Rok I. Lwów, środa 11. września 1907. Nr. 196.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Wczoraj, idąc z jednym znajomym ulicą Trzeciego Maja, spotkałem prezesa Koła polskiego Abrahamowicza i ukłoniłem mu się z najgłębszym szacunkiem, na jaki tylko umiałem się zdobyć.

Mój znajomy, typowy kołtun lwowski, uśmiechnął się znacząco i zauważył ironicznie:

— Dużo Abrahamowicz dał na *Gońca*, że mu się pan tak nizko kłaniasz?

Na chwilę wzburzyła się we mnie krew, ale wnet zapanowałem nad sobą i tak się odezwałem do kołtuna:

— Ja panu zaraz wytłómaczę, dlaczego ja się Abrahamowiczowi z takim szacunkiem kłaniam. Pan należysz do mieszczaństwa lwowskiego i dlatego zadzierasz pan czasem głowę do góry, jak stary egipcyanin z kasty kapłanów. Otóż weź pan z lwowskiego mieszczaństwa tysiąc najzacniejszych i najtęższych patryotów, a zaręczam panu, że oni wszyscy razem wzięci nie są warci Abrahamowicza w podeszwę pocałować.

— A to czemu? — zawołał mój towarzysz, perząc się jak jędor do czerwonej spodnicy.

— To, widzi pan, temu: nasz kochany Breiter nigdy nie marzył o zdobyciu mandatu poselskiego we Lwowie. On sam czuje, że jest skończonym łajdakiem i szubrawcem, i nieprzypuszczał nawet, aby patryotyczne i rozsądne mieszczaństwo lwowskie taką wywłokę kryminalną robiło swym posłem w parlamencie. To też szukał on mandatu na prowincyi, gdzie ludzie mniej oświeceni i bardziej przystępni radykalnym hasłom. W tym celu od sześciu lat pracował nad zapewnieniem sobie zwolenników w dwóch okręgach wyborczych, a mianowicie w Gródku i Żydaczowie. Od sześciu lat tymi obu powiatami najgoręcej w *Monitorze* się opiekował. Ustawicznie wymyślał na tamtejsze władze, na księży, na szlachtę, bo to ujmuje prowincyonalnego wyborcę, i zdaje mu się, że z niewiem jakim bohaterem ma do czynienia. Od sześciu lat wydawał nawet Breiter specyalne gazetki wyborcze dla tych powiatów, urządzał w nich wiece, najrozmaitszym biedakom trzymał dzieci do chrztu, babom przywoził fartuchy i perkale — wszystko w tym celu, aby mieć tam swoich zwolenników i przyjaciół podczas najbliższych wyborów. A gdy te się zbliżały, patrzał z uśmiechem na plon swej sześcioletniej siejby i żywił w duchu przekonanie, że tu i tam ma — jak się to mówi — murowany mandat.

I tak też było w rzeczywistości. Ale krótko przed wyborami przejrzał tę sytuacyę Abrahamowicz, a znając z najbliższego doświadczenia Breitera jako kanalię, która warta jest stryczka, nie mandatu, postanowił w obu okręgach na własną rękę podjąć z nim walkę i nie wpuścić takiego szkodnika do parlamentu. Miałem sposobność śledzić przebieg tej walki. I oto Abrahamowicz — ekscelencya — były minister — człowiek już nie młody, a przytem bardzo wrażliwy i wydelikacony — rozumiejąc, że się bardzo tem przysłuży krajowi, gdy takie rozwścieczone bydlę utrąci — rzucił się jak młody, pełen zapału socyalista, w wir walki agitacyjnej. Dążył do każdej wsi, w której Breiter odbył wiec, a zwoławszy ze swej strony zgromadzenie, psuł mu całą robotę, przemawiając uczciwie i patryotycznie do chło-

Pożar Urszulanek we Wrocławiu.



pów i robotników, to znów dowiedziawszy się, gdzie Breiter wiec planuje, uprzedzał go, przybywał tam dzień wcześniej, i tak serdecznie i gorąco przemawiał do ludu, że Breiter nie miał tam już co robić, nie mógł tam już szczuć i bałamucić.

Niepotrzebuję panu mówić, na jakie niewygody i niebezpieczeństwa Abrahamowicz się przytem narażał. To wśród największej słoty albo piekielnego upału musiał wozem parogodzinną drogę odbywać —.przemawiał w braku innego lokalu w dusznych stodołach albo i pod gołem niebem — takie wycieczki agitacyjne przedsiębrał często na cały tydzień, spał gdziebądź i jadł cobądź — a walczył przeciw Breiterowi zacięcie, a odbijał mu wyborców, a przeciągał ludzi na swoją stronę — i nieustępował nawet wtedy, gdy Breiter swoim zwyczajem podpłacił bandę huliganów, aby ci za Abrahamowiczem krok w krok jeździli i — jak tylko będą mogli — kości mu połamali. I wierz mi pan, że Abrahamowicz często bardzo znajdował się w niebezpieczeństwie życia — a jednak nieustąpił, walczył bez wytchnienia, ryzykował zdrowie i życie dla dobrej sprawy, aż i pobił Breitera w obu okręgach i w obu został wybrany posłem. Takiego dzieła dokonał jeden człowiek tylko, własnym nakładem pracy, poświęcenia się i energii.

A wy, mieszczanie lwowscy, co uczyniliście? Breiter zgłosił swą kandydaturę we Lwowie w ostatniej chwili, dopiero wtedy, gdy widział, że w Gródku i w Żydaczowie Abrahamowicz go zupełnie podważył i podkopał. To była taka na prędce i z rozpaczy zaimprozowana kandydatura. Wy zrozumieliście wprawdzie całą ohydę tej kandydatury w stołecznem mieście, wy rzuciliście się z hałasem na szańce, ale cały was krzyk, wasz lament, całe wasze desperackie fikanie nieuchroniło Lwowa od tej hańby, że niespodziewanie Breiter wyszedł ze stołecznej urny.

Porównaj że pan teraz: Abrahamowicz sam powalił Breitera w dwóch takich powiatach, w których jego powalenie zdawało się być niemożliwem. A wy, tysiączne zastępy mieszczan, niezdołaliście tej jednej, tak łatwej do obrony placówki ocalić przed tą skandaliczną kreaturą!

Gdybyśmy takich Abrahamowiczów mieli więcej, to nie byłoby u nas kwestyi socyalnej w tem znaczeniu, jak ją robią Breiterzy, Daszyńscy i Diamandowie. Wiedzą o tem socyaliści, i dlatego Abrahamowicza tak śmiertelnie nienawidzą, z taką wściekłością rzucają się na niego przy każdej sposobności. On ich bicz Boży, on ich zguba. Przecie i Jaworski był prezesem Koła polskiego, a czemu socyaliści nie wściekali się na niego, tylko sobie pokpiwali, regimentarzem go nazywając? Abrahamowicz musi znosić ich pociski nie jako prezes Koła, tylko jako człowiek rozumu wielkiego, dzikiej energii i bezgranicznego poświęcenia się tam, gdzie imię polskie i reputacya kraju na szwank jest narażoną.

I te zalety jego sprawiły, że on sam jeden powalił dwóch Breiterów, a wy w tyle tysięcy chłopa jednego Breitera nie umieliście położyć. To jest powodem, dlaczego się tak nizko ukłoniłem Abrahamowiczowi i dlaczego zawsze z odkrytą głową będę koło niego przechodził.

St. B.

U nas i na świecie.

Jest więc komunikat urzędowy o powodach katastrofy kolejowej pod Bukaczowcami. Oto jego brzmienie:

„Gen. inspektor kolei, Karol Pascher, który przybył na miejsce katastrofy pod Bukaczowcami, zdał ministrowi kolei na podstawie na miejscu przeprowadzonych dochodzeń relacyę, według której tor, ułożony przed sześciu laty z nowych szyn i dębowych progów, znajdował się w stanie zupełnie prawidłowym i bez zarzutu. Pascher uznał za przyczynę katastrofy

przekroczenie przepisanej maksymalnej chyżości pociągu,

które spowodowało wykolejenie jednego wozu w środku pociągu".

Ogromnie ciekawy komunikat.

Więc zdaniem pana generalnego inspektora kolei możliwe są tylko dwa powody katastrofy: nieprawidłowość toru, lub przekroczenie maksymalnej chyżości pociągu.

A ponieważ pan inspektor znalazł tor kolejowy bez zarzutu, więc katastrofę spowodowało przekroczenie chyżości, czyli wyraźmy się jasno zawinił — maszynista.

Do widoku powieszonego ślusarza, gdy kowal zawinił — przyzwyczailiśmy się od dawna — ale doprawdy tak naiwnego, mało naiwnego — tak wprost śmiesznego sprawozdania urzędowego o przyczynie katastrofy, złożonego ministrowi, niespodziewaliśmy się odczytać po wywodach naszych, poczynionych onegdaj na tem miejscu.

Więc to nie „Sparsystem", ignorujący wprost wszystkie uzasadnione potrzeby kolei żelaznych galicyjskich, nie—upośledzenie naszych linij w każdym względzie i na każdym punkcie, nie — zasypywanie parku naszego wybrakowanym materyałem, starymi wozami, piszczącemi maszynami; nie zredukowanie ilości pociągów i nie—zawsze odmowne załatwianie wniosków na pomnożenie personalu urzędniczego i służby, spowodowało katastrofę,

ale biedny maszynista,

któremu każe się wieźć 800 podróżnych w kilku wagonach!

Czy taki pan przyjeżdża na to na dochodzenie z Wiednia — ażeby kpiny sobie urządzać?

Czyż my nie widzimy, co się na na-

134

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— A więc ma dlatego zginąć.

— A czy niema innego ratunku?

— Jest.

— Jaki?... mów pan prędko.

— Trzeba odkryć prawdziwego zbrodniarza.

— Odkryć prawdziwego zbrodniarza — automatycznie powtórzyła Róża, zerwała się potem ze stołka, parę razy przeszła przez pokój, słaniając się jeszcze na nogach, potem zatrzymała się przed agentem i rzekła:

— Pan powiadasz, że on umyślnie sprowadził mnie na ten wulkan?

— Nie tylko panią — odparł ajent.

— Prawda, i tę biedną Anielkę. Pewno biedaczka zginęła...

— Przeciwnie, ona żyje, a kiedy potrzeba będzie, zaświadczy o tem, co ja mówię tutaj.

— Gdzie żyje? — zawołała szybko Róża.

— Dotąd jeszcze w szpitalu, ale już za dni parę z niego wyjdzie.

— Ach jakże gorąco chcę się z nią widzieć, jak serdecznie przeprosić zato, co ją z mojej winy spotkało.

— Mówiliśmy o panu Eberskim — zauważył pan Franciszek, chcąc napowrót zwrócić uwagę panny Róży, która zdaje się odbiegać chciała od poprzedniego przedmiotu rozmowy.

— Aha! tak, mówiliśmy o nim — smutnie powtórzyła Róża.

— I o tem, że Lipnickiego, jako niewinnego człowieka ratować należy.

Tu nastąpiła długa chwila milczenia. Róża przechadzała się teraz po pokoju bezustannie, jakby walczyła sama z sobą, a pan Franciszek tymczasem odgrywał pewnego rodzaju rolę kontrolora jej sumienia, nie spuszczając ani na chwilę z twarzy jej oczów.

Po paru chwilach takiego milczenia, Róża nareszcie szepnęła:

— Dobrze więc, idź pan tam, gdzie potrzeba i powiedz im, że świadczyć będę, że powiem prawdę, tylko prawdę i że odkryję winowajcę.

— I uczynisz pani uczciwie! — zawołał gorąco pan Franciszek — a jeżeli chcesz się przekonać co on wart, to idź do sąsiedniego pokoju, pobaw się z tem dwojgiem dzieci, co tam biadają, z tą biedną ich matką, która straciła zmysły i z ich babką, która i mnie też urodziła.

To mówiąc pan Franciszek wstał z miejsca, drzwi do sąsiedniego pokoju otworzył i przez nie wprowadził Różę tam, gdzieśmy go już po raz pierwszy widzieli.

Objaśniać nie chciał więcej i nie potrzebował, wszystko się zbyt wyraźnie rysowało przed oczyma tutaj, Róża sama odgadnąć to mogła. Zawołał tylko raz jeszcze:

— To, co tam zobaczysz jest dziełem nikczemnych rąk jego; potem szybko chwycił za czapkę, i pozostawiając Różę jej własnym myślom, zniknął.

Gdy wybiegł na ulicę, obficie spływający pot ze swego czoła otarł, do dorózki w skoczył i polecił furmanowi jechać do biura znajomego nam już dobrze sędziego śledczego.

Róża tymczasem, onieśmielona obecnością osoby, którą po raz pierwszy w życiu widziała, a której jednak zawdzięczała całą troskliwość podczas choroby, nie wiedziała, co ma z sobą uczynić.

Stanęła na środku pokoju i spoglądała to na dzieci, wesoło bawiące się na ziemi, to na staruszkę, która spokojnie robiąc pończoszkę, od czasu do czasu śledziła oczami, pełnemi miłości, tę ich swobodną zabawę.

— Pani — szepnęła nareszcie Róża.

— A — zauważyła staruszka — już możesz chodzić moje dziecko, o! był długi czas, żeśmy się bardzo z Fransuiem o twoje życie obawiali, chwała Bogu, że minęło niebezpieczeństwo.

W tej chwili z sąsiedniego pokoju ozwał się głos dzikiej, smętnej piosenki. Staruszka niespokojnie poruszyła się na krześle, dzieci przestały bawić się wesoło na środku izby, a Róża uczuła jakiś ciężar na myśli i sercu.

— Co to jest proszę pani? kto tam śpiewa?

— Nieszczęśliwa — brzmiała — odpowiedź staruszki, która jednocześnie z nią otarła łzę grubą, spadającą z jej rzęsów na policzki.

Róża, ujrzawszy tę łzę, nie śmiała dalej o nic pytać; domyślała się za to wiele; reszty całej tragedyi, którą przeczuwała tutaj, miała wysłuchać z ust tej, nieszczęśliwej, co taką dziką, a smętną nuciła piosenkę.

Przez drzwi z sąsiedniego pokoju otwarte nagle, wsunęła się postać podobna do szekspirowskiej Ofelii w tej scenie właśnie, gdy zamyśla o skończeniu swojego żywota w wód falach.

(C. d. n.).

szych kolejach dzieje — nie wskazujemy ciągle palcem na złodzieja, co nas okrada i niszczy, podkupując przemysł, handel i rolnictwo; czy nie nazywamy po imieniu tego — co nie tylko katastrofę pod Bukaczowcami spowodował — ale jest ciągłą katastrofą na drodze naszego postępu kulturalnego i rozwoju przemysłowego!

Ten ktoś to także maszynista, ale

maszynista centralny,

który kieruje całym aparatem kolejowym galicyjskim — który nie uwzględnia żadnych jego potrzeb — który nam z łaski nasyła

najlichsze wozy i najgorsze maszyny,

niby ochłapy z pańskiego stołu.

I dlatego nie przestaniemy wołać — o zmianę systemu gospodarki na naszych kolejach — nie przestaniemy żądać od Koła polskiego — by raz przecie energicznie zajęło się sprawą galicyjskich linii żelaznych.

Komisya sejmowa reformy wyborczej

odbyła dzisiaj posiedzenie od 9-tej rano do 1-szej w południe, pod przewodnictwem hr. Kazimierza Badeniego. Dyskusya była poufna. Następne posiedzenie rano o godzinie 9-tej.

Przemawiali: Kazimierz Badeni, Głąbiński, Oleśnicki, Bobrzyński, Bujnowski, Kozłowski, Abrahamowicz, Mogilnicki, Czartoryski, Jędrzejowicz, Piniński i Jabłoński.

Wczoraj odbył się także we Lwowie Zjazd delegatów stronnictwa demokratyczno-narodowego. Przybyli nań przedstawiciele organizacyi z 27 powiatów, oraz posłowie do Sejmu i parlamentu. Poza sprawami organizacyjnemi, obrady zjazdu dotyczyły przedewszystkiem reformy sejmowej i dalszej o nią walki. Zjazd jednomyślnie uznał, że jedynie trwałe zabezpieczenie polskiego stanu posiadania

przy powszechnem głosowaniu,

na którem musi się oprzeć przyszła ordynacya sejmowa, daje

kataster narodowy,

gwarantujący jednocześnie możliwie najszybszy postęp demokratyzacyi kraju.

Minister zaś spraw wewnętrznych, dając odpowiedź na pismo Wydziału krajowego niższo-austryackiego w sprawie reformy wyborczej, odpowiedział wyraźnie, że rząd

nie może zgodzić się

na zaprowadzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego do Sejmów koronnych, nie widzi bowiem żadnego zresztą związku pomiędzy reformą ustawy wyborczej do parlamentu, a do Sejmów, wobec rozmaitości istoty i zadań obu tych korporacyi. Jakkolwiek system powszechnego i równego prawa wyborczego zastosowany został do parlamentu, jako ciała czysto ustawodawczego, to jednak musi on być wykluczony w zastosowaniu do Sejmów, które obok ustawodawczego, mają także do spełnienia ważne zadanie administracyjne. Gospodarcze znaczenie Sejmów i wychodzących z ich łona Wydziałów krajowych, wymaga nieodzownie, ażeby skład Sejmu uwzględniał należycie potrzeby tych kół,

które ponoszą ciężar podatków bezpośrednich.

Rząd więc może przystąpić jedynie do rozpatrzenia takich reform, które na wzór ustaw w Styryi, Karyntyi, Przedarulanii i na Morawach przyznają odpowiedni wpływ na skład Sejmu tym, którzy dotychczas od niego byli wyłączeni, jednakże z tem zastrzeżeniem, ażeby ci, którzy głównie ponoszą ciężary podatkowe, nie byli w swych prawach ukróceni, względnie oddani na pastwę majoryzacyi

ze strony nieopodatkowanych.

Wobec tego, projekt wydziału w razie uchwały przez Sejm, nie mógłby otrzymać sankcyi cesarskiej. W ten sposób granice reformy wyborczej są z góry zakreślone.

Korespondencya.

(Od specyalnego korespondenta).

Kraków 8-go września 1907.

Nowe zbiegowisko czerwonych towarzyszy.

Nie pomogły wygrażania się socyalistów na krajową bezpartyjną zawodową organizacyę kolejarzy galicyjskich — nie pomogły obstalunki telegramów z prowincyi! „Imponujący wiec kolejarzy" dnia 8. b. m. w Krakowie w „ujeżdżalni" przekonał dobitnie resztę niedowiarków, że grunt z pod nóg partyi socyalistycznej usunął się zupełnie wśród rozumnych kolejarzy z chwilą upadku „apostoła" Daszyńskiego, którego przy wyborach wywróćili kolejarze krakowscy, ci sami, których pan Ignacy przez lat 10 po próżnicy za nos wodził. Wiec jako „kolejowy" stanowczo się nie udał.

Ten „wiec" był prawdziwem zbiegowiskiem spędzonych tłumów ciemnych towarzyszy z najróżnorodniejszych zaułków Krakowa i okolicy — ale nie był wiecem „kolejowym", bo na przeszło 2000 uczestników, liczył niespełna 200 kolejarzy i to głównie robotników warsztatowych z Sącza i Morawy. Z liczby tych prawdziwych kolejarzy połowa przyszła na zbiegowisko tylko z ciekawości ujrzenia owego przesławnego złotokołnierzowego towarzysza Moraczewskiego, obwożonego „za dyety poselskie" po Galicyi i Bukowinie, który obiecuje złote czasy kolejarzom, jakkolwiek w ich potrzebach tak się rozumie, jak... na pieprzu. A nieciekawe to musiało być widowisko, kiedy po hańbowaniach p. Moraczewskiego na wszystko i na wszystkich, tłum zmalał do liczby zaledwie 1000 głów.

Z małym wyjątkiem ciekawych, kolejarze krakowscy świecili nieobecnością na wiecu.

To też o kolejarzach zaledwie kilka minut tam mówiono, resztę zaś czasu poświęcono *con amore* różnym bredniom o polityce, o Kole polskiem, o reformie wyborczej sejmowej i t. p. prawdziwie „kolejowo-zawodowych" sprawach. Wiecowali więc kolejarze pp. Daszyński, Hudec, Tömceluk były kotlarz z Wiednia i Diamand. Daszyński żalił się biedaczysko, że mu mandat skradziono. Wzruszony tem głęboko p. Moraczewski wezwał obecnych do składania podatku na cele prasy — lecz składki niestety — tak leniwo płynęły, że zdaje się nie wystarczą na otarcie łez biednego redaktora z *Naprzodu*. Dostało się również przy tej okazyi trochę i *Nowej Reformie* za jej niedzielny artykuł o socyałach.

Tak to się zabawiali wesoło kosztem honoru kolejarzy samozwańczy opiekunowie kolejnictwa. Hałas ich i zamówiona klaka — przypominały przysłowie o krowie, która dużo ryczy, a mało mleka daje.

Bawcie się towarzysze! Prawdziwi kolejarze, dbali o swe sprawy, nie potrzebują fałszywych obrońców. Konferencya delegatów wszystkich grup zawodowych kolejarzy z całego kraju, mająca się zebrać w Krakowie w dniu 15-go i 16-go b. m. samoistnym czynem samoobrony udowodni, że ich ekonomiczny i zawodowy ratunek nie w czerwonej partyi, ale w ich własnych rękach spoczywa.

Mój gospodarz.

(Obrazek na tle lwowskiej kołtuneryi.)

Mój gospodarz jest bardzo porządnym obywatelem i nawet patryotą. Na zlot Sokołów aż cztery karty iluminacyjne w oknach wywiesił. Należy do Tow. Szkoły ludowej, do Towarzystwa opieki kobiet upadłych i t. d. To też ja żadnego człowieka na świecie (oprócz jednej kobietki) tak nie kocham jak swego gospodarza.

Człowiek to dobrze zbudowany, okrągło, zamaszyście, jak na właściciela realności przystało. Nosi złoty łańcuch na pękatym brzuchu, parę pierścionków na grubych palcach, w zimie futro na plecach i filcowe buty — słowem człowiek to bardzo elegancki i... przystojny, niestety bardzo nieszczęśliwy w miłości. On proszę państwa ożenił się nie z panną, nie z wdową, ani nawet nie z rozwódką, ale... z czterema tysiącami guldenów.

W dodatku do tych czterech tysięcy musiał zabrać do swego mieszkania na dolę i niedolę czterdziestoletnią piękność, która ma na ładnej, podłużnej, ze szpiczastą brodą i głęboko wciętemi usteczkami trzysta pięćdziesiąt jeden dołków po jakiejś, przepraszam za wyrażenie, ospie, przybytej w panieńskim okresie pokwitania.

Z czterema tysiącami i z tym dodatkiem zaczął mój gospodarz — gospodarować, kupił kamienicę, która szacowaną była na 50 tysięcy. Rozumie się gotówki dał tylko cztery tysiące, reszta dług.

Pan Bóg mu poszczęścił. Lokatorów zawsze miał dość, bo i komfort w jego kamienicy nie lada. Schody wygodne tak, że nóg nie potrzeba wcale podnosić. Wydeptali je tak do spodu lokatorowie i wierzyciele, naprzykrzający się tym lokatorom. Korytarze i sienie bardzo często oświetlone księżycowem światłem. Pawilony dyskretne dają taką wygodę, o jakiej nawet na łonie natury marzyć nie można. A pokoje! Mój gospodarz jeden pokój poprzepierzał na cztery kawałki. To bardzo lokatorów wbija w dumę bo... mieszkają w czterech pokojach.

Mój gospodarz jest bardzo względny dla swoich lokatorów. Po czynsz fatyguje się zawsze sam do każdego z nich punktualnie każdego pierwszego o godzinie 6-ej rano. Co za usłużność, nieprawdaż?

Mój gospodarz bardzo rzadko podwyższa czynsze, t. j. tylko w wielkiej ostateczności: 1) gdy ma płacić kwartalną ratę do Banku, 2) gdy każe wyszurować schody, 3) gdy lokatorowi bocian przyniesie dziecko, 4) gdy się w dachu dziura zrobi, 5) gdy zarządza pobielenie frontu kamienicy, 6) gdy odnosi do kasy podatek, 7) w innych nadzwyczajnych wypadkach.

Rozumie się, to bardzo rzadko się zdarza, a w każdym razie nie mniej jak siedm razy na rok.

Za te wszystkie zalety, za dobroć serca i wyrozumiałość, lokatorowie na każde imieniny przysyłają mu różne upominki,

jak szpagat i kostkę cukru, pudełko pluskiew nałapanych w jego własnej kamienicy, a nawet posyłają mu anonimowe powinszowania.

Przy ostatnich wyborach mój gospodarz należał do komisyi wyborczej. Zeszłego roku był wylosowany na sędziego przysięgłego. Obecnie krząta się około swojej kandydatury do Rady miejskiej a może nawet do Sejmu.

— Czy jest we Lwowie porządniejszy gospodarz — powiada często do lokatorów, wizytując *ex offo* stosunki sanitarne w pomieszkaniach — jeszcze w życiu mojem ani jednego lokatora nie wyrzuciłem na bruk!

I słusznie się chlubi. Nikogo nie wyrzucił jeszcze sam, własnoręcznie, ale sądownie wiele razy.

Powiada raz do mnie w sekrecie:

— Ja, proszę pana wynajmuję jeden kawalerski pokoik w mieście dla mojej kuzynki, uważa pan, kuzynki. Niema pan pojęcia, co to za łotr ten gospodarz. On mi co miesiąc czynsz podwyższa o 2 korony. Ej żebym ja go tak dostał na lokatora do siebie. Odpłaciłbym mu się, żeby go krew zalała. A nie wygadaj się pan czasem przed moją żoną o tem mieszkaniu i o tej kuzynce.

Żałuje biedak strasznie swej szczerości, bo ile razy przysłał mi bilet z podwyższeniem czynszu, zaraz odpisałem na drugiej stronie:

„Zgadzam się, ale powiem żonie o tej kuzynce“.

I na takie *dictum* mój gospodarz cofa swoje rozporządzenie.

To ogromnie porządny i poczciwy człowiek, szlachetny obywatel. Dlatego ja go bardzo kocham i przy najbliższej kadencyi do ciał parlamentarnych będę się strasznie rozbijał za jego kandydaturą.

Niech żyje mój gospodarz, aż do samej śmierci!

Nasz Reporter.

Nowy laur bojowców.

Rozwój łódzki donosi o następującej zbrodni, jaka się zdarzyła w Nowych Chojnach: Jeden z domów w tej wsi zajmuje kolonistka Weronika Krankowska, właścicielka gruntów. Rodzina Krankowskiej składa się z kilku osób, mieszkających razem. — Prócz trzech córek, znajduje przytułek staruszka, nazwiskiem Lipińska. Krankowska zamierzała sprzedać część swojego gruntu niejakiemu Friedrichowi. Transakcya miała być w tych dniach dokonaną. — Friedrich parę razy przyjeżdżał do Nowych Chojen. Bandyci dowiedziawszy się widocznie o zamiarze sprzedaży gruntu, wyczekiwali chwili, w której Krankowska znajdzie się w posiadaniu gotówki. Chwilę taką upatrzyli wówczas, gdy miała otrzymać od nabywcy gruntu 400 rubli zadatku. Krankowska pieniędzy tych w oznaczonym terminie nie dostała; bandyci jednak, opierając się na podstawie fałszywych widocznie wskazówek, urządzili zbrojny napad.

Uzbrojeni w rewolwery bandyci w liczbie ośmiu wtargnęli wieczorem do domu Krankowskiej, gdy cała rodzina znajdowała się w mieszkaniu. Łatwo sobie wyobrazić przestrach, jaki ogarnął domowników, zaskoczonych z nienacka widokiem zuchwałych postaci bandyckich. Wystraszone córki Krankowskiej (od 11 do 17 lat) zaczęły chować się po kątach. Czterech bandytów stanęło na straży u drzwi wejściowych, drudzy posuwali się dalej w głąb mieszkania. Zbliżywszy się do Weroniki Krankowskiej, zażądali od niej wydania 400 rubli, otrzymanych tytułem zadatku od Friedricha. Krankowska tłumaczyła bandytom, zaklinając się na wszystkie świętości, że zadatku dotychczas nie brała i że żadnych pieniędzy w domu nie posiada. Bandyci nie szczędzili tortur, aby zmusić ją do wskazania, gdzie są pieniądze. Grozili, że ją zabiją, uderzali kolbą rewolweru po głowie i plecach. Nie pomogły perswazye i zaklęcia.

Bandyci następnie zaczęli gospodarkę po całem mieszkaniu. Otwierali i rozbijali szafy i kufry, żądając gotówki. Mimo jednak skwapliwych poszukiwań, spodziewanych pieniędzy nie znaleźli. Rozgniewani tem, zaczęli bić wszystkich domowników. Potem, związawszy wszystkich, uprowadzili ich z mieszkania do piwnicy, tam dopiero zaczęli się nad nimi znęcać. Zhańbili córki, 11-letnią Stanisławę, 15-letnią Bronisławę i 17-letnią Maryannę, a po dopuszczeniu się tego ohydnego czynu, bili i szarpali zarówno dziewczęta i matkę, jak i staruszkę Lipińską.

Wreszcie pozostawili wijące się od bolu i wydające głuche jęki ofiary na ziemi i najspokojniej wyszli. Ażeby udaremnić wydostanie się ich z piwnicy, zatarasowali drzwi, przystawiwszy rozmaite sprzęty itp. od strony zewnętrznej.

Cała rodzina Krankowskich przez dłuższy czas pozostawała w ciemnicy. I kto wie, coby się dalej stało, gdyby jedna z córek niespostrzegła szczeliny, przez którą wydobywało się światło dzienne. Oprzytomniawszy, przypomniała sobie, że piwnica, w której się znajduje, przylega do drugiej. Po wysadzeniu więc kilku cegieł wydostała się na podwórze. Odzyskawszy swobodę, zaalarmowała sąsiadów, którzy uwolnili z ciemnicy rodzinę Krankowskiej, pozostającą przez noc w piwnicy. Potrzeba będzie dłuższego czasu, zanim pobici i pokaleczeni przyjdą do siebie. Wypadek ten wstrząsnął silnie okolicznych mieszkańców. Zarządzono energiczne kroki w celu wyśledzenia bandytów.

Samobójstwo uwiedzionej słuchaczki uniwersytetu.

Wczoraj wieczorem około godziny 8-mej, mieszkańcy kamienicy pod l. 56 przy ul. Sykstuskiej usłyszeli strzał w klatce schodowej, na którego odgłos pobiegli wszyscy na schody i na drugiem piętrze pod drzwiami mieszkania auskultanta sądowego dr. Marcelego Bubera, mieszkającego tam ze swymi rodzicami znaleźli młodą, bardzo przystojną kobietę, wijącą się na podłodze w okropnych boleściach, obok niej zaś dymiący się jeszcze rewolwer.

Zrozumiano samobójstwo.

Wybiegł również i dr. Buber. Przy pomocy służby wniesiono samobójczynię do mieszkania, gdzie usiłowano przywrócić ją przy pomocy lekarzy do przytomności, niestety jednak, denatka w chwilę później zakończyła życie.

Kula przecięła aortę ponad sercem, skutkiem czego śmierć nastąpiła zaraz.

Szczegóły i bliższe powody tego sensacyjnego samobójstwa są następujące:

Samobójczyni Zofia Wegner recte Horowitz, liczyła lat około 23, pochodzi z Drohobycza. Przed dwoma laty była słuchaczką wydziału filozoficznego we Lwowie. Podczas studyów zawarła znajomość i czuły stosunek z dr. B., który jednak nietrwał długo, pomimo że denatka w nadziei wyjścia zamąż porzuciła studya uniwersyteckie.

Po zerwaniu z dr. B. stosunku, zamieszkała denatka przy siostrze swej, osobie złego prowadzenia się, przy ul. Piekarskiej pod l. 57, i prawdopodobnie za jej poradą wniosła pozew przeciw dr. B., oskarżający go o uwiedzenie, a gdy wyrok wypadł na jej niekorzyść, dla braku dowodów, podała o wznowienie procesu.

Wszystkie te środki prawne nie odniosły pożądanego skutku, więc zdesperowana dziewczyna poczęła nachodzić dra B., prześladując go wszędzie, gdzie się tylko nadarzyła do tego sposobność. Prześladowanie to spowodowało dra B. do wezwania pomocy policyjnej i wczoraj właśnie rano denatka, wezwana do policyi, otrzymała zakaz nagabywania dra B. pod ustawową groźbą aresztu, w razie niezastosowania się do niego. Zakaz ten pozbawił ją resztek nadziei zmuszenia niewiernego kochanka do zawarcia małżeństwa, zrozpaczona, odebrała sobie życie pod drzwiami jego, stosując się do otrzymanego zakazu nachodzenia mieszkania.

Pożar klasztoru Urszulanek we Wrocławiu.

(Do ryciny na stronicy 1).

Przedostatniej soboty wieczorem zagorzała nad Wrocławiem olbrzymia... purpurowa łuna...

Uderzyły dzwony na trwogę... przerażenie ścisnęło serca mieszkańców... sądzono bowiem, iż pali się miasto.

Wiatr tumanami dymu zaścielał ulice... Z domów powybiegali strwożeni mieszkańcy... od czasu do czasu błyskawicą przejechał wóz pożarny...

Płonął stary, odwieczny, z pięknymi zabytkami sztuki klasztor PP. Urszulanek na tzw. „Ritterplatzu“ — z klasztorem zaś palił się pensyonat, mieszczący ponad 200 uczenic. Można sobie wyobrazić przerażenie zakonnic i panienek, gdy ujrzały szalejące płomienie ognia, który w jednej chwili ogarnął cały budynek. Na szczęście udało się wszystkim mieszkankom ujść z płonącego klasztoru pomyślnie. Straż wrocławska po nadludzkich dopiero usiłowaniach zlokalizowała pożar, z pięknego jednak budynku pozostały stosy gruzów i dymiące się zgliszcza. Podziwiano odwagę zakonnic, z których jedne wynosiły z wnętrza kosztowne sprzęty klasztorne i kościelne, krucyfiksy, obrazy, mszały, inne zaś stanęły przy pompach i sikawkach, dopomagając dzielnie strażakom do ograniczenia klęski.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Mikołaja z Tol. — gr.-kat. Mojsesa.

We środę rzym.-kat. Jacka i Prota, — gr.-kat. Us. Ht. Joanna.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek po raz 42-gi „Wesoła wdówka", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

We środę po raz 15-ty „Moralność pani Dulskiej", tragifarsa kołtuńska w 3-ch aktach przez Gabryelę Zapolską.

We czwartek po raz 1-szy (wznowienie) „Baron cygański", opera komiczna w 3-ch aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kliszewskiej, Kasprowiczowej, Łopatyńskiej, Di-Doi, Lelewicza, Laymana, Sawickiego, Solnickiego, Krzewińskiego, Kosińskiego, i innych.

W przygotowaniu: „Lilla Weneda", tragedya w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego. „Baron cygański", opera komiczna w 3-ch aktach Jana Straussa.

Z teatru. Przedstawienia wieczorne w dni powszednie, rozpoczynać się będą o godzinie 7-mej.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). **Nowy świetny program.**

MIEJSCOWA.

Złodzieje strzelają. Kapral policyi Ciupa, spotkał dzisiejszej nocy w ulicy Długosza dwóch podejrzanie wyglądających mężczyzn i przypuszczając, iż niesione przez nich pakunki zawierają skradzione rzeczy, chciał ich przyaresztować. Złodzieje jednak poczęli uciekać, w kierunku góry Cytadeli, a dostawszy się tam, dali do ścigającego ich kaprala z krzaków, w których się ukryli, dwa strzały. Wobec tego kapral musiał się cofnąć, a złodzieje ulotnili się ze swej kryjówki.

Jeszcze raz zaznaczamy, że Lwów poczyna się coraz wyraźniej bawić w rosyjską bojówkę. Powodem takich stosunków są socyaliści, u których zuchwałość i bagatelizowanie władz wyradza w szumowinach brukowych mniemanie, że nadszedł już okres tej złotej wolności, jaką Diamand, Hudec i inni na zgromadzeniach propagują.

Z sali sądowej. Pan Karol Suchorowski, restaurator z pl. św. Jura l. 3, zobaczył 22-go maja b. r. w budce owocowej koło swej restauracyi dwóch mężczyzn, rozkładających na ziemi srebrne i złote przedmioty. Podejrzywając, że są to złodzieje, zawiadomił o tem policyanta, który chciał przytrzymać złodziei, ci jednakże uciekli. Jednego z nich, Juliana Hanicza, przytrzymał policyant w ul. Szeptyckich, inni zdołali umknąć. Skradzione przedmioty były złoconą srebrną zastawą stołową z chińskiego srebra, a własnością Flory Feilesowej, zamieszkałej przy ulicy Szumlańskich l. 17. Dochodzenia policyjne wykazały, że sprawcami kradzieży byli Julian Hanicz, pomocnik murarski i Stanisław Głowiak, zarobnik, obaj kilkakrotnie karani za kradzież. Wczoraj stanęli oni przed trybunałem przysięgłych. Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok, skazujący Juliana Hanicza na półtora roku, a Stanisława Głowiaka na dwa lata ciężkiego więzienia z postem co tygodnia.

Koszerny złodziej. Wczoraj i dziś są żydowskie święta, jakiś złodziej więc potrzebował na święta koszernych naczyń, w tym celu poszedł na strych kamienicy ul. Rejtana l. 10, gdzie znalazł je w pace zabitej gwoździami. Właściciel tych naczyń z powodu święta nie mógł wczoraj kupić sobie nowych naczyń, wobec czego święto spędził bardzo nierytualnie.

Nasz reporter pisze:

Donoszę Szanownej Redakcyi, że we wczorajszem mojem sprawozdaniu o zgromadzeniu w sprawie *aqua vitae* zaszła pomyłka: zamiast Koczkobiński — ma być Koczkobińska. Wypuszczono też mowców pp. Nogackiego i Cielińską. Szanowna Redakcya zechce uprzejmie zaraz albo jeszcze prędzej obciąć korektorowi za karę 10 koron i do mojej pensyi łaskawie przyłączyć.

Chodziłem zobaczyć te dwie kasyerki, co to onegdaj się truły. To stare pudła — jak Szanowną Redakcyę kocham, nie blaguję. Ja się pytam jednej, czy to ona nazywa się Wandzia i czy się istotnie truła, a ona mi zaraz bęc, na kolana siada, i pieszczotliwie prosi:

— Zafunduj koniaka, aniołku.

Aż mnie elektryka przewierciła z dołu do góry. Ja lubię, jak mi facetka siedzi na kolanach, ale wtedy, kiedy nikt nie widzi. A tam było tyle ludzi, co aż joj. Kazałem jej dać koniaku i sobie i zaraz uciekłem, nie zapłaciwszy. Gdyby tam przyszedł kelner po zapłatę, to niech Szanowna Redakcya za mnie zapłaci.

Jakiś pan Wojtek K. miał naraz aż dwie narzeczone. Nic dziwnego zresztą. To się czasem nietylko Wojtkowi ale i innym ludziom może zdarzyć. Otóż ten pan Wojtek szedł ulicą Lindego z jedną, a nie miał bałwan na tyle przezorności, że może to widzieć druga narzeczona. No i tak się stało. Ta druga nadeszła i wydrapała niewiernemu Wojtkowi oba oka, urwała jedno ucho, odszarpała nos i wybiła dwa zęby. To bardzo romantyczna historya, nieprawdaż?

Byłem wczoraj u Iwanickiego niby maszyny oglądać. Tam wcale panien niema. Jest tylko jedna, ale to nie dla mnie. Za to przychodzą tam na naukę haftu, przecudne młode lwowianki, córki zaszczytnie znanych obywateli. Jedna z nich okrutnie mi się podoba. Nie mogłem jej jednak zaczepić, bo czekała na nią mama. Ależ ta mama brzydka! Szanownej Redakcyi nie wiadomo, jak może taka brzydka matka urodzić tak ładną córkę. A może to jakie podstawienie? Ja, ilekroć widzę jaką pannę i chcę się do niej kopnąć, zawsze naprzód oglądam mamę. Bo jaka mama, taka będzie córka niebawem. Wszystkim kawalerom, szukającym żony, zalecam tę metodę własnego mego wynalazku.

Czy Szanowna Redakcya ma jakie kobiety, n. p. żony, córki, siostry, kuzynki i t. d.? Nie radzę ich puszczać do teatru, bo mogą się do nich przyłączyć tacy donżuani jak Adolf Załubski i Alfred Mochnacki, z przeproszeniem świniarze ze Sygniówki. Ci bohaterowie już jedną panią onegdaj zaczepili i poszli za to do kozy. Ale oni stamtąd wnet wyjdą i na nowo zaczną końcami parasolów robić ataki.

Na zakończenie proszę Szanowną Redakcyę o urlop, bo chcę do Jaworowa na wystawę pojechać. Niech się Szanowna Redakcya nie boi, mnie tam nie okradną, jak p. namiestnika, chyba się kolej wykolei. To ostatnie bardzo ważne, bo Szanowna Redakcya będzie miała naocznego, specyalnego korespondenta z miejsca katastrofy.

Całuję rączki Szanownej Redakcyi, adieu, moje uszanowanie. A niech Szanowna Redakcya pilnuje tej dziury w Jezuickim ogrodzie, pa! pa!

Pokąsany przez szczura. Marek Hajko, uczeń piekarski, prz sypywał mąkę do worka, gdy ku jego przerażeniu wypadł szczur. Hajko chciał go uśmiercić, i chwycił szczura, ale ten pokąsał go tak dotkliwie, że zajęło się nim (pokąsanym nie szczurem) pogotowie ratunkowe, opatrzywszy mu rany.

Dorsz w pułapce. Ajent policyi Przestrzelski schwytał wczoraj popołudniu niebezpiecznego ptaszka, Dorsza, który przed półtora tygodniem, jak o tem donosiliśmy, uciekł z więzienia, gdzie miał odsiedzieć trzyletnią karę za kradzież. Znaleziono przy nim bankeis (klamrę do wyłamywania okna), wytrych i scyzoryk. Połów za Dorszem był niezmiernie trudny; od czasu ucieczki z więzienia widzieli go często ajenci, spacerującego po ulicach Lwowa, zawsze jednak zręcznie wymykał się im, dopiero wczoraj wpadł w ręce Przestrzelskiego.

Na gładkiej drodze. Niby meteory z nieba, spadają na głowy przechodni kawały gzymsu, walą się kamienice jak na sądzie ostatecznym, i rabują na gładkiej drodze, jak chuligani w Rosyi, oto przyjemności lwowskiego życia w roku Pańskim 1907.

Wczoraj z pod dachu jednopiętrowej kamienicy przy ul. Żółkiewskiej l. 65 (róg ul. Balonowej) spadł ogromny kawał gzymsu na chodnik, lecz na szczęście nikogo nie uszkodził. Gruz natychmiast uprzątnięto tak, że prócz białego kurzu na chodniku i desek opartych o ścianę, nie pozostał ślad z tej omal że nie katastrofy.

ZE ŚWIATA.

Usłużny telefon. Lekarze, którzy w mieszkaniach swoich zaprowadzili telefony, skarżą się nieraz na nie, różni bowiem stali pacyenci mordują ich po kilka razy dziennie przez telefon różnymi szczegółami, „nowemi fazami" swoich cierpień, nieraz zupełnie imaginacyjnemi. Zdawałoby się, że jest na tę niedogodność sposób prosty: niechodzić samemu do telefonu, a domownikom nakazać, aby odpowiadali natrętom, że doktora nie ma w domu. Środek ten pociągnąć jednak może za sobą skutki tragiczne, jak o tem świadczy historyjka, podana przez Marka Twaina.

Pewien lekarz mówi wieczorem do żony: — Jestem zmęczony, chcę spać, gdyby kto się pytał o mnie, powiedz, żem wyjechał.

O godzinie 2-giej w nocy telefon dzwoni. Żona wstaje.

— Jest doktor?

— Niema, wyjechał.

— Ach, jaka szkoda, cóż teraz poczniemy? Ale prawda, droga pani, może nam pani będzie mogła jednak pomódz w zmartwieniu. Nasze maleństwo dostało kolki. Pani, jako żona lekarza, będzie może wiedziała z praktyki męża, co w takim razie czynić należy?

— Zaraz, proszę zaczekać.

Doktorowa wraca do męża i opowiada mu, co się stało.

— Przecież im chyba można wyświadczyć tę drobną przysługę. Powiedz, co mają robić?

— Niech dadzą dziecku dwie krople laudanum.

Żona wraca do telefonu i udziela dokładnej porady, którą jej mąż podpowiada. Podziękowania, zapewnienia dozgonnej wdzięczności.

— Chwała Bogu, mamy już spokój.

Po kwadransie znów telefon.

— Kto mówi?

— To jeszcze my, szanowna pani.

Przepraszamy najmocniej, ale tak się boimy o naszego malca. To też może pani wybaczy nam jeszcze jedno pytanie: Czy ten pan, który jest u pani, gdy męża niema, jest także lekarzem?

Lew na hulance. W tych dniach w mieście francuskiem Albert wymknął się lew z menażeryi. Przechodnie w przestrachu uciekali przed nim, ale lew nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, lecz szedł wprost do... knajpy — przed którą najpoważniej w świecie usiadł na posterunku. Prawdopodobnie czuł pragnienie. Najwidoczniej nawet w świecie czuł pociąg wówczas do trunków, gdyż ujrzawszy pogromcę, który go tu dopędził, zemknął do szynku. Pogromca gonił zbiega razem z paru żandarmami, wreszcie udało się im zapędzić go do jakiegoś kąta, gdzie lew ulokował się pomiędzy dwie gęsi i spokojnie czekał, co będzie dalej. Pogromca wskoczył na lwa i usiadłszy wierzchem na nim, zawołał na żandarma: „Niech mi pan da prędko sznura!“ Żandarm nic nie miał prócz swej szarfy trójkolorowej, coby sznur zastąpić mogło. Drżąc na całem ciele, gdyż razem ze szarfą pozbawiał się swej broni, jedynej szpady, rozwiązał ją i podał pogromcy. Lew z pogardliwem współczuciem spojrzał tylko na żandarma, lecz nic mu nie zrobił. Pogromca zaś wziął lwa na szarfę i zaprowadził z powrotem do menażeryi.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Klęska i kompromitacya draba.

Skole. Rozpoczęty tu przed paru dniami strejk robotników leśnych, których podszczuł Breiter, skończył się zupełną klęską strejkujących, którzy powrócili do pracy, nieuzyskawszy ze strony zarządu państwa Skole ani jednego dla siebie ustępstwa.

Breiter zaraz pierwszego dnia, gdy widział, że strejk niema najmniejszych widoków powodzenia wobec stanowczej postawy zarządu, uciekł ze Skolego, obawiając się obicia ze strony rozgoryczonych robotników. Na jego miejsce przybył znany agitator Żuławski, z którym dyrekcya leśna nawet gadać niechciała. Dyrektor wpuścił go dopiero do siebie, gdy Żuławski przyszedł pokornie oświadczyć, że robotnicy bez zastrzeżeń i na dawnych warunkach wrócić chcą do pracy, co się też onegdaj stało.

W ten sposób dla ambicyi i fałszywej gry jednego draba robotnicy utracili parodniowy zarobek, ale przynajmniej nabyli doświadczenia i przekonania, że indywiduom jak Breiter nie o dolę robotnika, tylko o własne cele się rozchodzi.

TELEGRAMY.

Nowe banknoty 20-koronowe.

Budapeszt. Pisma tutejsze donoszą, że bank austro-węgierski z powodu coraz więcej pojawiających się fałszywych banknotów dwudziestokoronowych postanowił wycofać wszystkie w obiegu znajdujące się banknoty po 20 koron i na ich miejsce urządzić nową emisyę. Roboty odnośne postąpiły już tak dalece, że wkrótce nowe banknoty puszczone zostaną w obieg.

Dobry zastępca.

Kraków. Do tutejszego adwokata dra Iskrzyckiego przyszedł od towarzystwa asekuracyjnego „The New Jork“ z Wiednia list rekomendowany asekurowany, zawierający 33 tysięcy czterysta kilkadziesiąt koron. List ten podczas nieobecności adwokata odebrał jego pisarz Stanisław Rablin, sfałszowawszy jego podpis, i zabrał pieniądze, z którem uciekł.

Cholera w Prusach.

Poznań. Według wiadomości urzędowych, w pociągu kolejowym jadącym z Torunia do Inowrocławia zmarł na cholerę 48-letni robotnik Abraham Liwin z Mitawy. Cały przedział, w którym jechał nieboszczyk, oddano pod ścisłą obserwacyę, trupa zaś z największą ostrożnością pochowano. Część kiszek posłano do Berlina celem bakteryologicznego zbadania tychże.

Niech podziękują socyalistom!

Biała. Pomimo uchwały zgromadzenia strejkujących robotników z dnia 6-go bm., na którem uchwalono podjąć w poniedziałek robotę, wczoraj nie stanął do roboty ani jeden robotnik. Wskutek tego, stosownie do powziętej przez fabrykantów uchwały, wczoraj wieczorem wypłacono wszystkim robotnikom ich zarobki i wszystkie fabryki sukna w Białej i Bielsku zamknięto. Około 15.000 robotników zostanie bez roboty!

Mordercza banda.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu, po kilkogodzinnem przesłuchaniu przez sędziego śledczego, hr. Tarnowska przyznała się do winy, starała się jednakowoż większą część winy zepchnąć na Pryłukowa jako na faktycznego inicyatora całego morderstwa. Na hr. Tarnowską padło podejrzenie o współudział w morderstwie głównie z tego powodu, ponieważ w testamencie zamordowanego hrabiego znajdował się ustęp, ustanawiający hr. Tarnowską uniwersalną spadkobierczynią, jeżeli spadkodawca polegnie z ręki mordercy. Ta klauzula została umieszczoną w testamencie za sprawą hrabiny.

Stwierdzono dalej, że właściwie nazwisko zamordowanego jest nie Komarowski, lecz Komoroński, co ambasada rosyjska w Rzymie, zapytywana przez policyę wiedeńską, stwierdziła. Natomiast osoba mordercy Naumowa nie jest znaną ambasadzie rosyjskiej. Jego zeznania, jakoby był gubernatorem Orela, są nieprawdziwe, gdyż gubernatora takiego nazwiska w Rosyi wogóle niema. Obecny gubernator w Orelu nazywa się Andrejewski.

Wiedeń. Po prawie całodziennem przesłuchaniu przyznała się hr. Tarnowska do współwiny w zamordowaniu Komarowskiego. Między zeznaniami hr. Tarnowskiej i Pryłukowa jest jeszcze tą różnica, że Tarnowska twierdzi, iż Pryłukow nietylko był duchowym sprawcą mordu, lecz sam miał tego morderstwa dokonać, podczas gdy Pryłukow zaprzecza temu. Oboje ich wraz ze służącą Pioner odstawiono wieczór do sądu krajowego karnego.

Wenecya. Hr. Komarowski, ofiara zamachu Naumowa, umarł wczoraj w nocy.

Wiedeń. Hr. Tarnowska po kilkugodzinnym płaczu, zdecydowała się zeznawać i przyznała się, że wspólnie z Pryłukowem ułożyła zamach na hr. Komarowskiego. Co prawda stara się całą winę złożyć na Pryłukowa. Tymczasem wyłoniła się kwestya, gdzie obwinieni mają być sądzeni. Ze strony sądu informują, że uwięzieni wraz z aktami odesłani będą do Wenecyi, gdzie spełnioną została zbrodnia i tam będą sądzeni. Tow. asekuracyjne „Anker“, zaangażowane w tę sprawę przez przyjęcie policy na pół miliona koron, stara się udowodnić, że sprawa powinna być sądzoną w Wiedniu z tego powodu, że poszkodowana strona cywilna znajduje się w Wiedniu. Zresztą ze strony dyrekcyi tego towarzystwa informują dzienniki, że Towarzystwo nie myśli o wypłacie policy.

Celem uzasadnienia tej odmowy „Anker“ przytacza dwa powody: po pierwsze to, że osoba, na której korzyść policę wystawiono, przyczyniła się do zamordowania ubezpieczonego, a powtóre, opowiada dyrekcya, że zawierając ubezpieczenie, wobec wysokości kwoty, zapytywała Komarowskiego, czy niema osobistych lub politycznych wrogów. Komarowski temu zaprzeczył, tymczasem według informacyi konsulatu rosyjskiego należał Komarowski do Związku ludzi rosyjskich.

Pisma wiedeńskie doniosly, że hr. Tarnowska jest pięknością pierwszej wody, tymczasem jest ona kobietą nawet dość brzydką.

Bajki niemieckich „blatów“.

Wiedeń. Zeit zamieszcza pogłoskę, jakoby minister skarbu dr. Korytowski miał ustąpić, a jego miejsce miałby zająć dr. Ebenhoch, znany przywódca stronnictwa chrześciańsko-socyalnego.

Dr. Korytowski jako rekompensatę za portfel ministeryalny, ma otrzymać namiestnikowstwo Galicyi.

Ślub hr. Montignoso.

Londyn. Dziś odbędzie się w Londynie ślub hr. Montignoso, byłej żony króla saskiego, z 25-letnim śpiewakiem z Florencyi.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ROZTARGNIENIE.

(Z NIEMIECKIEGO).

— Pragniecie państwo wiedzieć — odparł baron Malten — dlaczego nie chcę zasiąść z wami do kart? Zaraz wam to opowiem.

Baron Malten jest to mężczyzna, doskonale dźwigający swoją pięćdziesiątkę, wysoki, rasowy, o regularnych rysach twarzy, niesłychanie wytwornie ubrany, o obejściu uprzedzająco-chłodnem, zrównoważony i spokojny. Wyczuwa się, że wszystko w nim jest w porządku, jak w szafie aptekarza. Umysł jego jest równie powolny, jak sposób mówienia. Dużo wie, lecz potrzebuje pewnego czasu, by wiadomości swe sformułować i wypowiedzieć. Gdyby żółwie mogły mówić, robiłyby to w ten sam sposób, jak Malten. Zachowuje się nadzwyczaj „correct“, gestykuluje umiarkowanie, uśmiecha się nader rzadko, prawie wcale nie. Był dawniej kapitanem kawaleryi w armii austryackiej, lecz rana, jaką otrzymał w bitwie pod Sadową, zmusiła go do wystąpienia ze służby wojskowej; z czasem rana się zagoiła, zostało mu wszakże lekkie utykanie na lewą nogę, co zresztą nie jest pozbawione specyalnego wdzięku. Znajomi barona wiedzą, że jest on ubogi i dumny, więc go zapraszają na polowania, on zaś przyjmuje to z godnością, a ponieważ jest doskonale wychowany, małomówny, umie dobrze słuchać, każdy widzi w nim umysł wyższy i znajduje go bardzo miłym w stosunkach towarzyskich.

A teraz, kiedy poznaliście go o tyle o ile, posłuchajcie jego opowiadania.

— Jest to historya — powiedział — bardzo zwykła, wcale nie zajmująca. Oto pewnego razu oszukałem w kartach.

Po tych słowach wszyscy zaczęli po sobie spoglądać: panie, panowie, dwaj lokaje, zbierający na tacę filiżanki po kawie.

Malten skonstatował nasze osłupienie, z lekka pochylił swą wspaniałą głowę i powtórzył:

— Tak, ja, Malten.

Poczem, usadowiwszy się wygodnie w fotelu, wysunąwszy na dywan zwykłym ruchem swoją krótszą nogę, tę z pod Sadowy, ciągnął dalej w te słowa, zwolna, z mądrą rozwagą umysłu krótkowzrocznego, którego myśli idą krok za krokiem.

Dwadzieścia pięć lat temu byłem bardzo młodym małżonkiem, bardzo młodym podporucznikiem, bardzo młodym pod mnóstwem względów. Od tej pory postarzałem. Moja biedna, młodziutka żona umarła, a życie moje zmieniło się nie do poznania. Egzystuję już tylko z prostego przyzwyczajenia, byle żyć. W czasie, do którego odnosi się moje opowiadanie, mieszkaliśmy z żoną, naturalnie, w Wiedniu i zajmowaliśmy milutki domek na przedmieściu Hernals.

Wieczorem, gdy pogoda była łagodna, wychodziliśmy na spacer, kroczyliśmy przez Elisabethbrücke, a ośm bronzowych figur, ozdabiających most, widziało nas więcej, niż tysiąc razy idących powoli, pod rękę. Rozmawialiśmy. Ona drżała na myśl o wojnie, ja jej pragnąłem. Sprzeczaliśmy się. Dziwiliśmy się, dlaczegośmy się pobrali, czemu ona nie wyszła za innego, ja zaś nie poślubiłem innej. A kończyło się to zawsze planami cichego, spokojnego szczęścia. Czasami nie zgadzaliśmy się w zapatrywaniach na wychowanie dzieci, których nie mieliśmy jeszcze. Ale gdy czas był brzydki, zostawaliśmy w domu. Po obiedzie sprzątano ze stołu, przynoszono lampę i zasiadaliśmy do zabawy. Nie było dla nas przyjemniejszej rozrywki, jak gra w „écarte“. Oboje byliśmy jednakowymi graczami, oboje bardzo lichymi. Gdy przegrywałem, zaczynałem krzyczeć, wymyślać, wpadałem, jednem słowem, w furyę. Gdy ona przegrywała, milczała, lecz jej nosek wydłużał się, wargi drżały z tłumionego gniewu i domyślałem się, że czuje się również nieszczęśliwą milcząc, jak ja, unosząc się.

Pewnego dnia doszło do sceny tak przykrej, że postanowiliśmy stanowczo grać tak jak dzieci, tylko na żarty; i wówczas, by ją rozweselić, zacząłem oszukiwać z czystem sercem, zupełnie jawnie. Ona robiła to samo ze swej strony i cieszyliśmy się jak małe dzieci, gdy naraz któreś z nas znalazło się w posiadaniu pięciu asów i operowało nimi z najniewinniejszą miną:

— Ależ, pan oszukujesz, mój panie! — krzyczała moja żona.

A ja odpowiadałem:

— Tak pani. To jedyny sposób zapewnienia sobie wygranej.

Ach, jakżeśmy wówczas byli weseli, dawne sceny już się nie zdarzały; i tak przy kartach i świeżem piwie spędzaliśmy cudowne, niezapomniane wieczory.

(Dok. nast.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Dozorca żonaty bezdzietny, zdolny froter, potrzebny. Ulica Bonifratrów (przy Hoffmana) l. 4, II. p. 1508

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Za zł. 1·80 przerabia kołdry, materace i wkładki sprężynowe. Poleca nowe kołdry od 5 K, materace od 14 K, wkładki od 30 K. Pracownia pościeli Kazimierza Skibińskiego, długoletniego współpracownika firmy Schustera we Lwowie, ulica Kopernika l. 5. 1474

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1306

Pomocnik przemysłowy
umiejący czytać i pisać znajdzie zajęcie w drukarni Gońca Polskiego, ul. Podwale 7.

Egzaminowana masażystka B. Terlecka, wykonuje wszelkie procedury w zakres masażu i hydropatyi wchodzące, według ordynacyi WP. lekarzy. Posiadam listy pochwalne. Obecnie we Lwowie, Rynek l. 24. 1523

Wykształcona, miła nauczycielka udziela lekcyi muzyki i francuskiego Kursa zbiorowe. Bajecznie tanio. Wielka łatwość i przyjemność w uczeniu się. — Bliższa wiadomość w Biurze dzienników Olszewskiego od 3—4. 1538

Do najęcia: 4 pokoje, kuchnia, łazienka; 2 pokoje kawalerskie i jeden, ul. Listopada 11. — 2 pokoje i kuchnia ul. Murarska 1 c. 1540

Sklep z pokojem od 1. października do wynajęcia. Szeptyckich 32. 1539

Już nadeszły na nowy sezon journali. Biuro dzienników ul. Szymona 2. 1542

Plac budowlany przy ul. Listopada korzystnie do kupienia. „Narożnik“ poste restante — Lwów. 1541

Zdolnego czeladnika poszukuje JAN LAURUK, nożownik i mechanik we Lwowie, Halicka 6. 1536

Duży kawalerski salon, elegancko umeblowany — z osobnem wejściem, ul. Łyczakowska 5. 1531

3 pokoje, balkon, kuchnia, Leona Sapiehy 43 a 1547

Wyprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

Konia z wózkiem
potrzebuje
drukarnia Gońca Polskiego
od godziny 12 do 4.
Zgłoszenia ul. Podwale 7.

Inteligentna wdowa przyjmie na mieszkanie i opiekę panienki, fortepian do dyspozycyi. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca Polskiego“ pod „Opieka“. 1488

Agentów
i zastępców przyjmie zaraz Kasa posagowa „AURORA“ we Lwowie, Podwale 7. 1546

Młody mężczyzna, lat 24, emigrant z Królestwa Polskiego, znający się na gospodarce ogólnej, były pomocnik ekonoma, później jako zarządca centrofugi wyrobu nabiału w dobrach WP. Świerzawskich w gubernii Lubelskiej, poszukuje od 1-go października posadę. Łaskawe zgłoszenia pod „Emigrant“, stowarzyszenie wiertaczy, Wolanka obok Borysławia. 1545

Wikt smaczny i zdrowy dla Panów. Plac Strzelecki l. 10, II. p. 7 drzwi 1534

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

PP. kawalerowie lub PP. studenci znajdą wygodne umieszczenie wraz z całem utrzymaniem, przy ulicy Łyczakowskiej l. 22, II. piętro, drzwi Nr. 18, u p. N. 1543

Droga Wulecka 118. Do wynajęcia bajecznie tanio: 1 pokój i kuchnia 10 zł., 2 pokoje i kuchnia 15 złr., 1 pokój, nyża i kuchnia 12 złr. — Wszystko frontowe. 1435

Fortepian do nauki tanio do sprzedania. Plac Jura l. 7. 1530

W Brzuchowicach — w zdrowem i suchem położeniu w murowanej willi „Irena“ są mieszkania całorocznie lub na sezon zimowy zaraz do wynajęcia. — Wiadomość na miejscu lub we Lwowie, ulica Szwedzka l. 6, I. piętro. 1535

Dwaj studenci V-ej II-ej szkoły realnej poszukują lekcyi normalnych lub niższych realnych. — Zgłoszenia pod R. D. Administracya „Gońca Polskiego“. 1532

WINOGRONA
stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od $4^{1}/_{4}$ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1529

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Cukry deserowe i owoce kandyzowane
poleca Dr. RUCKER i Sp., ul. Jagiellońska 5.
1533

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia
Lwów, pl. Halicki 2. Filia: Grodecka 30.

Filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga. Wszystkie w innych składach maszyn do szycia pod nazwą „Singera“ oferowane maszyny zbudowane są według jednego z naszych starszych systemów, który ustępuje naszym nowszym systemom maszyn familijnych tak co do konstrukcyi jak też sprawności i trwałości. 1624

Skład Obrazów, Ram
M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości.

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

KIELICHY SREBRNE
prawdziwe lyońskie zawsze na składzie w wielkim wyborze.
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-1

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie
Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH —
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Kto
teraz nadeszle 4 K, otrzymywać będzie „Gazetę handlową“ do końca 1908 roku, tj. przez pięć kwartałów. W styczniu bezpłatny dodatek tzw. rocznik finansowy zawierający restancye. — „Gazeta handlowa“ wychodzi dwa razy w miesiącu i zawiera oprócz list ciągnień, artykuły fachowe, korespondencye, wskazówki finansowe, informacye i t. d. „Gazeta handlowa“ rozpoczyna trzeci rocznik i jest niezbędną dla kapitalistów, posiadaczy losów i t. d.

Prosimy zażądać numeru okazowego.

Adres: „Gazeta handlowa“ Lwów pl. Maryacki l. 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.